Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena numeru pojedynczego 15 groszy.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY

ROK IV. | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK 19 KWIETNIA 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 109

Pierwszy występ kata w Polsce.

W cylindrze, w czarnym żakiecie, lakierkach i czarnej masce na twarzy dokonał egzekucji na skazańcu w Rzeszowie.

Pod nogi powieszonego rzucił białe rękawiczki.

Kraków, 19 kwietnia.

W Rzeszowie został wykonany wczoraj po raz pierwszy od chwili istnienia państwa polskiego

wyrok śmierci przez powieszenie,

wydany przez sąd doraźny na mieszkańca Sokołowa, Ignacego Stąpora, za zabójstwo w celu zysku.

Egzekucji dokonał zaangażowany niedawno przez ministerstwo sprawiedliwości

kat Maciejewski,

wezwany w tym celu z Warszawy do Rzeszowa.

Przebieg egzekucji

był następujący:

O godz. 3-ej po poł. na dziedziniec sądu okręgowego sprowadzono pod eskortą straży więziennej skazańca z zawiązanemi białą chustką oczyma. Tu oczekiwał go już kat

w czarnej masce,

ubrany w cylinder, czarny żakiet, lakierki i białe skórkowe rękawiczki.

Obok znajdował się

pomocnik kata,

różniący się zewnętrznym wyglądem od swego mistrza jedynie brakiem żakietu i cylindra.

Po odczytaniu wyroku przez prokuratora, straż więzienna wprowadziła skazańca na schódki pod szubienicą, obok na stół wskoczył kat i wprawnym ruchem ręki zarzucił skazańcowi na szyję

naoliwiony sznur z pętlą.

W tym momencie kat gwizdnął, a na ten znak stojący pod szubienicą pomocnik kata usunął błyskawicznie schodki z pod nóg skazańca, a mistrz ponurej ceremonji

złapał skazańca za głowę

i silnym ruchem obu rąk wykręcił ją w tył.

Nastąpiło uduszenie z jednoczesnym przerwaniem miecza pacierzowego.

Po kilku wstrząsach skazaniec przestał żyć.

Kat wówczas zeskoczył ze swego miejsca

i nerwowym ruchem ręki zdjął swe białe rękawiczki i — jak zwyczaj każe — rzucił je pod nogi powieszonemu.

Ciało skazańca pozostawało jeszcze na szubienicy przez pół gdziny, poczem lekarz więzienny stwierdził zgon i polecił zdjęcie zwłok z szubienicy i pochowanie ich.

Mimo silnych nalegań licznych mieszkańców Rzeszowa, kat nie wydał im sznura (według przesądów sznur taki przynosi szczęście) i w tajemnicy przed ludnością wyjechał do Warszawy.

Ucieczka niebezpiecznych bandytów

z więzienia wojskowego na Chojnach.

Łódź, 19 kwietnia.

W dniu onegdajszym z wojskowego więzienia śledczego w Łodzi na Chojnach przy ul. Kraszewskiego nr. 1, zbiegło dwuch niebezpiecznych przestępców Jeden z nich, aJna Zając, będący pod śledztwem za szereg kradzieży i dezercję z pułku, drugi zaś Władysław Urzędowicz, skazany przez łódzki wojskowy sąd okręgowy na 10 lat ciężkiego więzienia za dokonanie napadów rabunkowych i dezercję z pułku.

Ucieczkę obydwuch aresztantów spostrzeżono w niedzielę około godz. 6-ej rano, gdy klucznik przyniósł do celi śniadanie.

W niewyjaśniony sposób obydwaj przestępcy uciekli z zamkniętej celi na parterze, skąd dostali się do otwartej celi na II piętrze, którą właśnie odnawiano.

Obaj przestępcy przy pomocy piłek wycięli kraty z górnej połowy okna, poczem przedostali się na umieszczone w celi remontu drabiny.

Kraty przygięli z powrotem, by nie pozostawić śladu ucieczki. Niezauważeni przez wartownika, który z powodu dżdżystej nocy, ukrył się w budce wartowniczej, zeszli po drabinach.

O powyższem powiadomiono żandarmerję, która

przy pomocy psa „Luxa",

wszczęła pościg za zbiegłymi przestępcami. aJk ustalilo dochodzenie, drabiny pozostawione zostały przy oknie przez murarzy. którzy odnawiali front więzienia. — Do chwili obecnej przestępców nie ujęto, wobec czego policja i żandarmerja z obławy jeszcze nie wróciły.

Cofnięcia kredytów na kanalizację

żądają solidarnie od ministerstwa pracy łódzkie związki zawodowe.

Oto jakie są owoce uporu p. Skrzywana.

Łódź, 19 kwietnia.

Dziś rano związki zawodowe otrzymały wiadomość, iż inż. Skrzywan, naczelnik wydziału kanalizacji,

przyjął znowu 100 robotników bez pośrednictwa państwowego urzędu pośrednictwa pracy.

Kierownicy związków natychmiast porozumieli się ze sobą i zawiadomiły magistrat o tym wypadku, który w dalszym ciągu stwarza chaos w pracach kanalizacyjnych, to też na dzisiejszym posiedzeniu magistratu, sprawa ta będzie poruszona i definitywnie załatwiona.

Jak się „Express" dowiaduje, zawodowe organizacje robotnicze zamierzają wystosować pismo

do ministra skarbu,

z prośbą o natychmiastowe wstrzymanie dalszych kredytów na budowę kanalizacji,

a to ze względu, iż system przyjmowania robotników obecnie stosowany, nie rozwiązuje absolutnie kwestji bezrobocia, co było głównym celem ministerstwa pracy.

Dolar w Łodzi.

Wdniu dzisiejszym przed południem na rynku pieniężnym w Łodzi w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 9,70 w zaofiarowaniu i 9,65 w płaceniu. Tendencja z lekka mocniejsza. Materjału mało.

I PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA
Londyn 43.02.
Szwajcarja 170,77.
Nowy Jork 8.83.
Paryż 29.53.

II PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA
Dolar w obrotach prywatnych 9,50
Tendencja utrzymana.

GIEŁDA GDAŃSKA.
Złoty 56.80.
Warszawa 56.
Dolar 5.19

Po zamachu na Mussoliniego.



Miss VIOLET ALBINA GIBSON, 50-letnia angielka, która przestrzeliła nos dyktatorowi Włoch. — Jak wiadomo jest ona umysłowo chora.



BENITTO MUSSOLINI, premjer włoski, po zamachu, z plastrem na nosie.

„Doktór piękności kobiecej".

Jest nim lekarz paryski Hotinte, który zajmuje się „upiększaniem" brzydkich niewiast.

Brzydota prowadzi kobiety do neurastenji, manji prześladowczej a nawet i pomieszania zmysłów.

Prawdziwie pięknym może być tylko zdrowy, szczęśliwy człowiek.

Paryż, w kwietniu.

Człowiek, który byłby w średniowieczu uważany za czarownika i zostałby niewątpliwie za czary spalony na stosie, **w dwudziestym wieku mieszka w wspaniałym domu, przed którym trzeba długo czekać, by się do właściciela dostać.** W każdym razie musi się zamówić wizytę parę dni przedtem.

By zdobyć tajemnicę „mistrza słońca" udałem się do niego po wywiad. Dość długo czekałem w pokoju przyjęć. Wtem — drzwi się otworzyły — doktór Hotinte wkroczył do pokoju. Jest to młody, najwyżej 30-letni mężczyzna. Przedstawiam mu się i proszę o udzielenie mi wywiadu. Z miłym uśmiechem zgadza się opowiedzieć o swych pracach i dążeniach. W toku opowiadania dowiaduję się, że doktór Hotinte zdobył tytuł doktora medycyny w Paryżu, a za hasło obrał sobie: **„Estetykę"**.

Oto jak ona sam wyraża się o sobie:

— Zajmuję się ludźmi po to, żeby ich zrobić ładnymi. Piękność nie jest stałem pojęciem i zależy od mody.

Przed kilkudziesięciu laty musiała kobieta, która chciała uchodzić za piękną, być pełną w biuście i biodrach, **przed kilku laty mieć wygląd bladej suchotnicy**, dzisiaj zaś, musi być zbudowana jak chłopak. Dążę do tego, by dopomóc kobietom do osiągnięcia ich ideału, t. zn. piękności, bez zaszkodzenia zdrowiu. Nigdy nie posługuję się maściami. **Jestem lekarzem piękności. Prawdziwie pięknym może być tylko zdrowy, szczęśliwy człowiek.** Szczęście przynosi ze sobą element harmonji, który czyni twarz ładną. Nieszczęśliwa osoba nigdy nie może być piękną. Proszę sobie wyobrazić kobietę, która ma wysypkę, włosy na twarzy lub pryszcze: będzie się ona czuła nieszczęśliwa w każdej sytuacji życiowej. Trudno jej nawet będzie otrzymać jakieś zajęcie, bo jesteśmy już tak stworzeni, że brzydota nas odstrasza. Jeszcze tragiczniej przedstawia się życie uczuciowe takiej kobiety. A przecież ona nie jest winna, że ma taką powierzchowność!

Znam niezliczone wypadki neurastenji, manji prześladowczej, **nawet pomieszania zmysłów z powodu krzywego nosa lub brzydkich ust.** Dlatego też o wiele ważniejsze jest leczenie powierzchowności, od „wnętrzności".

Doktór prowadzi mnie do dziwnych aparatów i tajemniczych instrumentów. Na jednem podjum znajduje się transformator o sile 180.000 wolt.

— To jest mój „sen sportowy" objaśnia lekarz. — Pan uważa to wszystko za śmieszne, nieprawdaż? Wszystko panu wytłomaczę. Połóż się pan tylko na tę kanapę.

Posłusznie spełniam rozkaz. Doktór Hotinte **kładzie mi na brzuch worek z piaskiem i łączy mnie dwoma drutami** z jednym z aparatów. Czuję, jak moje mięśnie ściągają się i jak porusza się rytmicznie worek, jakkolwiek nie robię najmniejszego poruszenia. Doktór objaśnia:

— Przypuśćmy, że panu lekarz zalecił używanie sportu, celem schudnięcia. Ale pan niema ani czasu, ani chęci grać w tennisa. Kładzie się pan więc na tę kanapę i dla prędszego spędzenia czasu, czyta pan gazetę lub pali papierosa. — **Aparat tymczasem działa.** Po pewnym czasie, gdy się pan podniesie, czuje się pan tak samo zmęczonym, jak po partji tennisa.

Jeśli jakaś kobieta naprzykład chce mieć chudsze ramiona, lub biodra, stosuje tę samą metodę. Wygląda się potem, jak prawdziwy sportowiec.

Następnie doktór prowadzi mnie do pokoju, gdzie z sufitu zwiesza się olbrzymia lampa projekcyjna. To jest „słoneczny pokój", gdzie opala się skórę kobiet na bronzowo.

— Bardzo dobrze wiem — mówi doktór — że większa część moich pacjentek przyjmuje słoneczne kąpiele tylko dlatego, że moda nakazuje mieć opaloną skórę. Da się to osiągnąć albo przez słońce, albo przez te ultrafioletowe promienie. Mniej jest wiadomem to, że lampa ta leczy anemję wielu ludzi, którym absolutnie nie zależy na podobieństwie do murzynów.

Wyścigi strusiów.

Znaleźli się dżokeje i totalizator.

Tylko wierzchowce nie dopisały.

Jedne z nich, rozpuściwszy skrzydła, kręciły się w kółko, inne uchylały się od wyścigu, jeszcze inne poprostu siadały na piasku, a nic już nie może wzruszyć strusia, gdy się uprze i siądzie na kuprze.

Całe przedsięwzięcie zrobiło więc sromotną klapę, ale przedsiębiorcy postanowili nie rezygnować i tak długo ćwiczyć strusie, aż będą mogły stawać do wyścigów nietylko między sobą, ale i z najleppiej ujeżdżonymi końmi.

Struś jest znanym szybkobiegaczem Pozatem jest t optaszysko wielkie i tak silne, że z łatwością unieść może na grzbiecie lekkiego dżokieja.

Nasunęło to Australijczykom myśl urządzenia formalnych wyścigów na strusiach, na wzór końskich. Myśl wprowadzono w życie. Był nawet totalizator.

Cóż, kiedy wierzchowce nie dopisały. Niepodabna było obudzić w nich tej szlachetnej ambicji współzawodnictwa, którą odznaczają się konie.

O kim mówią w Europie.



Obecny prezydent Niemiec HINDENBURG, jako 20-letni porucznik w wojsku pruskiem.



GEN. AVERESCU, nowy premjer ministrów



DE VALERA, przewódca niepodległościowców irlandzkich.

Mussolini powrócił do Rzymu.

Tłumy, zgromadzone na dworcu entuzjastycznie witały „bohatera narodowego".

Rzym, 18 kwietnia.

Z okazji powrotu premjera Mussoliniego z Trypolisu, do Gaety przybyły tysiące faszystów, entuzjastycznie witających swego wodza. Na dworcu w Rzymie, bogato udekorowanym, witali Mussoliniego ministrowie, podsekretarze stanu, gubernator miasta i przedstawiciele wszystkich władz. Gdy premjer ukazał sę na placu przed dworcem olbrzymie tłumy publiczności, stojącej za szeregami wojsk, zgotowały mu serdeczną owację. Wznoszono okrzyki: „Niech żyje Mussolini! Niech żyje faszyzm!" Takie objawy sympatji spotykały Mussoliniego przez całą drogę od dworca do mieszkania.

Masz pieniądze, ty stara wiedźmo!...

—:o:—

Zaczęło się od nieparlamentarnych słów

a skończyło się na zawziętej walce.

—:o:—

Obie „zapaśniczki" zostały ukarane przez sąd.

Łódź, 19 kwietnia.

W domu przy ul. Kielma 4, zajmuje skromne dwupokojowe mieszkanko Stanisława Pruszalska wraz ze swym synem 19-letnim Kazimierzem.

Zarobki syna nie wystarczały im na życie, to też Pruszalska umyśliła wynająć jeden pokój i jakoż faktycznie przed dwoma miesiącami zgłosiła się do niej niejaka Władysława Wiercińska, która za opłatą 4 złotych tygodniowo zamieszkała w pokoju.

Wszystko byłoby się dobrze skończyło, gdyby pewnego dnia, mniejwięcej przed dwoma tygodniami, Wiercińska nie znalazła sobie innego mieszkania.

Jakże się tu jednak wyprowadzić, gdy przykro powiedzieć o tem gospodyni?

Wiercińska postanowiła wyprowadzić się pokryjomu, nie chcąc narażać się na przykre wymówki Pruszalskiej, która z pewnością bolałaby, iż straci sub lokatorkę, a wraz z nią i zyski czerpane z czynszu.

Przywołała więc dwóch tragarzy, w czasie, gdy gospodyni nie było w domu i kazała im wynosić rzeczy.

Los nie sprzyjał jej jednak, bo w chwili, gdy jeden z tragarzy podniósł na plecy ciężki kufer, Pruszalska weszła do mieszkania.

— A dokąd to panna Władzia zabiera rzeczy?

Chcąc nie chcąc musiała wyznać Wiercińska, że się wyprowadza.

— Więc jakżeż to tak pokryjomu? Nic mi panna Władzia nie mówiła. — A przecież należy mi się jeszcze 6 złotych za półtora tygodnia.

— Nie chciałam pani przykrości uczynić, ale nie 6, tylko 4 złote mam do płacenia.

— Jakto 4? Za półtora tygodnia 4? Nie oddam płaszcza, póki mi panna Władzia nie zapłaci.

I z temi słowy, Pruszalska zamknęła na klucz szafę, w której wisiał płaszcz Wiercińskiej.

Długo się sprzeczały ze sobą, gospodyni i sublokatorka, aż wreszcie, hamując wściekłość, wyjęła Wiercińska 6 zł. z torebki i rzuciła je na ziemię, krzycząc: „Masz już, masz, ty stara wiedźmo, ale te pieniądze wyrzygasz!"

Tego było za wiele dobrej gospodyni. Przyskoczyła do lokatorki i wczepiła się jej we włosy.

Powstał straszny krzyk i tumult. W sukurs matce, przybiegł syn Kazimierz, i rozgorzała bójka.

Z trudem zdołali sąsiedzi, którzy zbiegli się słysząc krzyki, rozdzielić obie walczące zapaśniczki, które w dalszym ciągu nie przestawały obsypywać się niezbyt miłymi dla ucha wyrazami.

Epilog waśni rozegrał się onegdaj w sądzie pokoju.

Wiercińska i Pruszalska, zostały skazane na zapłacenie po 15 złotych grzywny, z zamianą w razie nieściągalności, na 4 dni aresztu.

Warszawiak padł ofiarą sprytnej „operacji" „doliniarzy" łódzkich.

—:o:—

„Przyjaciel" z tramwaju poszedł „szukać" złodziejaszków.

Łódź, 19 kwietnia.

W dniu wczorajszym przybyły z Warszawy pan Henneman jechał tramwajem linji nr. 4. Obok niego spoczywał jakiś jegomość, przyzwoicie ubrany, który wdał się z panem Hannemanem w pogawędkę.

Obok przystanku przy zbiegu Głównej i Sienkiewicza, nieznajomy zwrócił dyskretnie uwagę panu Hennemanowi, iż padł ofiarą „operacji doliniarzy".

Gdy ten sięgnął po portfel, skonstatował rzeczywiście z przerażeniem, iż nieznani sprawcy wycięli mu kieszeń z kamizelki wraz z portfelem w którym znajdowało się 1250 złotych i 25 dolarów.

Pan Hanneman zaskoczony tym wypadkiem chciał natychmiast wszcząć awanturę.

Przygodny „przyjaciel" szepnął mu jednakże na ucho, iż zna złodziejaszków którzy dokonali kradzieży i wskaże ich poszkodowanemu, gdy wyjdą z wagonu tramwajowego.

Pan Hanneman uwierzył nieznajomemu i wyskoczył z nim z tramwaju.

Po kilku minutach tajemniczy jegomość, oświadczywszy panu Hannemanowi, iż udaje się po złodziei, zniknął bez śladu.

Wszelkie poszukiwania pana Hannmana nie przyniosły żadnego rezultatu.

Zawiadomiona o powyższem policja wdrożyła energiczne śledztwo. Jak się okazało jegomościem, który udał się w poszukiwanie „doliniarzy" był wytrawny złodziej kieszonkowy.

14-letni chłopiec usiłował otruć się jodyną.

Łódź, 19 kwietnia.

W dniu wczorajszym w mieszkaniu robotnika Wołyniaka przy ulicy Grodzieńskiej 8 rozegrała się tragedja, której przyczyny mimo dochodzenia nie zostały jeszcze wyjaśnione.

Oto w godzinach popołudniowych w jednym z pokoików skromnego mieszkanka rozległy się głuche jęki. Gdy zaniepokojeni rodzice wbiegli do pokoiku spostrzegli wijącego się w bólach na podłodze, swego czternastoletniego synka Kazia.

Zawezwany natychmiast lekarz pogotowia stwierdził zatrucie jodyną. Po udzieleniu pierwszej pomocy w stanie bardzo ciężkim przewieziono chłopca do szpitala Poznańskich.

Jak stwierdzono czternastoletni Kazio popełnił zamach samobójczy.

P. inżynierowi Reicherowi zaproponowano kupno jego własnych słuchawek radjowych.

W epilogu okazało się, iż „bajecznie" niska cena równa się 4 miesięcom więzienia.

Łódź, 19 kwietnia.

Kilka miesięcy temu zorganizowana została w „Miejskiej Galerji Sztuki" wystawa radjotechniczna. Wśród szeregu firm, które wysłały eksponaty swe na tę wystawę, znajdowało się również biuro techniczne inżyniera Rajchera, zamieszkałego przy ulicy Południowej 28.

Któregoś dnia p. Rajcher skonstatował brak czterech słuchawek radjowych, o czem nie omieszkał zawiadomić policję.

Traf chciał jednak, iż kilka dni po stwierdzeniu kradzieży zgłosiło się do biura pana Rajchera dwuch jegomościów, którzy mu zaproponowali kupno czterech słuchawek tej samej firmy, co tajemniczo zaginione przyrządy radjowe po cenie bajecznie niskiej.

Pan Rajcher podejrzewając przybyłych o udział w tajemniczym zniknięciu słuchawek zgodził się na kupno.

Gdy ci przedstawili mu po kilku dniach przyrządy radjowe pan Rajcher skonstatował z przyjemnością, iż zaproponowano mu kupno jego słuchawek.

Jak się okazało sprzedawcami tymi byli M. Rozenberg i Ch. Frydman.

W sprawie tej wdrożono śledztwo policyjne, które wykazało, iż słuchawki te nabyte zostały od niejakiego S. Tajtelbauma, zamieszkałego przy ulicy Zielonej 48.

W związku z powyższem p. Tajtelbaum znalazł się na ławie oskarżonych sądu pokoju, który sprawę tę rozważał ina. Oskarżony nie przyznał się do kradzieży, mimo to świadkowie stwierdzili winę. Wobec tego sąd skazał go na 4 miesiące więzienia.

Nagła śmierć kupca łódzkiego

w tramwaju podmiejskim Łódź—Zgierz.

Nazwiska niezdołano dotychczas ustalić.

Łódź, 19 kwietnia.

W dniu wczorajszym, o godz. 7-ej wieczorem, w szczelnie przepełnionym tramwaju podmiejskim, dążącym z Łodzi do Zgierza, **rozległ się nagle przeraźliwy krzyk.**

W tej chwili jakiś starszy mężczyzna stoczył się z ławki i padł na podłogę.

W tramwaju powstała panika. Gdy któryś z pasażerów nachylił się, by pośpieszyć z pomocą ofierze nagłego wypadku, przekonał się, iż ten nie żyje.

Tramwaj natychmiast wstrzymano i zawiadomiono o powyższem policję, która po kilkunastu minutach znalazła się na miejscu wypadku.

W ciągu całej godziny ruch tramwajowy na linji Zgierz—Łódź został wstrzymany. Przybyłe władze sądowo-śledcze zajęły się przeprowadzeniem dochodzenia.

Przy zmarłym nie znaleziono żadnych dokumentów.

Jak stwierdził jednakże jeden z pasażerów, **zmarły był kupcem łódzkim, w którego sklepie przy ulicy Piotrkowskiej w pobliżu Ewangelickiej nie raz czynił sprawunki.** Nazwiska jego nie mógł sobie przypomnieć.

Badanie lekarskie zmarłego stwierdziło, iż śmierć nastąpiła wskutek ataku sercowego.

Słowa pokoju niósł wojującym,

został jednak za to dotkliwie pobity.

Łódź, 19 kwietnia.

W jakiejś knajpce na krańcach miasta za ostatni grosz „zalał robaka". Był bezrobotny, bezdomny. Nazywał się Michał Bociński.

Gdy mu już porządnie szumiało w głowie, udał się samotnie na przechadzkę.

Przechodząc przez ulicę Zakątną spostrzegł kilku mężczyzn, zawzięcie awanturujących się ze sobą.

Przez chwilę obserwował ich bacznie i nagle postanowił za wszelką cenę pogodzić kłócących się z sobą osobników.

Interwencja jego wywołała wręcz jednakże fatalne skutki.

Gdy tylko bowiem zbliżył się do grupki rozpoczynając „pokojową" przemowę", jeden z nich uderzył go w głowę tępem narzędziem.

Bociński z cichym jękiem padł na bruk uliczny. Awanturnicy w obawie przed odpowiedzialnością skryli się szybko w ciemnościach nocy. Na „placu boju" pozostał jedynie Bociński który po kilku minutach podniósł się z ziemi i udał się na stację pogotowia, gdzie lekarz udzielił mu pomocy.

Wiosenne rendez-vous p. Fonsia z Zosią w Łazienkach.

Walne zgromadzenie Zoś pod „dębem miłości".

Warszawa, 19 kwietnia.

Przed kilku dniami, w jednem z pism mających za cel kojarzyć tęskniących do małżeństwa, ukazało się następujące ogłoszenie: „Zosiu! Serce twe złożone mi w dani pod dębem w parku Łazienkowskim, stało się moją duszą. Ciebie tylko pragnę! przyjdź! Piątek — 6-ta".

Autorem ogłoszenia, jak się później okazało, był urzędnik państwowy XI kategorji, p. Alfons Krotochwil, któremu niedzielne rendez-vous z panną Zosią H. pod dębem za stawem, tak miłe pozostawiło wspomnienie, że postanowił je (spotkanie, a nie wspomnienie!!) powtórzyć.

Adresu swego ideału nie znał. Skorzystał więc z tygodnika i czuły zamiar opublikował.

Jakoż wczoraj, publiczność przechadzająca się w parku Łazienkowskim, zauważyła około 5-tej po południu młodzieńca w stroju wiosennym (nowym!) chodzącego nerwowo pod dębem, znanym z pomyślnych schadzek zakochanych par.

W dwie minuty później, przybyła tam bladolica dzieweczka, która spojrzawszy prosto w twarz młodzieńcowi, złożyła buzię w dziwny grymas i odeszła.

Za małą chwileczkę zjawiła się pod drzewem druga panienka i zorjentowawszy się zdaleka, że młodzian to nie jej wybrany, minęła go szybko, stając po drugiej stronie drzewa. A niedługo po niej poczęły powiększać towarzystwo liczne typy i typki niewieście. W ciągu następnego kwadransa przybyły — panienki: młodziutka z książką, szczupła w zielonym kapeluszu, wysoka z różą w toczku, niska z teką w ręce, gruba z warkoczem, maleńka z bukiecikiem fijołków, wreszcie jakaś dama z córeczką, i córeczka z mamą — a wszystkie one tworząc przemiły bukiet rozkochanych żeńskich kwiatów, krążyły wokół dęba jak pszczółki koło ula. Były to wszystkie Zosie, które pod dębem złożyły ku mi serce.

W komisarjacie i w remizie tramwajowej

przyszli na świat dwaj łodzianie

W lokalu 3 komisarjatu policji dostała bólów przedporodowych dwudziestoletnia służąca Stanisława Stelmańska (Gdańska 6). Lekarz pogotowia odwiózł położnicę do przytułku przy ulicy Narutowicza 60.

Również w remizie tramwajowej (Tramwajowa 6) dostała bólów przedporodowych 22-letnia bezrobotna Józefa Pawłowska. — Lekarz pogotowia odwiózł ią do przytułku.

Przygotowania Łodzi do letniego sezonu.

Pomimo zapowiedzianych niepogód wszyscy robią co mogą, by uprzyjemnić nam czas w mieście na wolnem powietrzu.

Najweselej będzie podobno w parku Staszica, a najsmutniej w budkach z wodą sodową.

Zamykając zimowy bilans naszego życia i otwierając nową stronicę letnich poczynań i zamierzeń na gruncie łódzkim, musimy dojść do smutnego wniosku i powiedzieć, jak tancerz z Malinowej:

— Mało!.. Stanowczo mało!..

Nic właściwie nie było.. Zima przeszła smutnie i blado, czas upływał w ciągłej niepewności i zdenerwowaniu nawet karnawał nie zdołał rozchmurzyć nam czoła ani rozweselić ponurej twarzy.

Idąc dalej po linji buchalteryjnych porównań, należałoby, niestety, stwierdzić, że skoro „przychód" stanowiły nasze troski i zmartwienia a „rozchód" — radości życia, w takim razie bilans wypadł ujemnie i pozostało wielkie saldo kredytowe, które trzeba będzie wyrównać w okresie letnim.

Jak się przedstawia jednak becnie konjunktura w dziedzinie naszego życia towarzysko - społecznego..

Zacznijmy od rzeczy najweselszych: od teatru.

Z radością stwierdzamy, że sytuacja pod względem wyrobienia kulturalnego społeczeństwa łódzkiego w stosunku do teatru miejskiego uległa zasadniczej zmianie, gdyż frekwencja przed stawia się nader pomyślnie i stary pogląd o uprzedzeniach publiczności łódzkiej do teatru należy dziś uważać za przesąd niezgodny z rzeczywistością.

Dyrekcja teatru w osobie Gorczyńskiego czyni energiczne przygotowania do wielkiej ferji widowiskowej, jaką będzie w najbliższym czasie „Niebieski ptak" Maeterlinka, potem pójdzie kilka szlegierów warszawskich i Melpomena łódzka wyjedzie na kolonje letnie do parku Staszica, gdzie ukażą się sztuki lżejszego repertuaru i prawdopodobnie rewje łódzkie na wzór „Perskiego Oka", do których przygotowują się już podobno nasze najlepsze talenty rewjopisarskie.

W każdym razie teatr zrobi wszystko, co będzie w jego mocy, by uprzyjemnić upalne chwile tym, których zasoby materjalne nie są w stanie zaspokoić apetytów paskarzy letniskowych i którzy wobec tego skazani będą na nudne spędzenie lata w mieście.

Pozatem mimo padającego deszczu przez cały dzień wczorajszy, właściciele ogródków zastanawiają się nad tem, czy otworzyć podwoje swych sezonów które w roku ubiegłym nie cieszyły się przecież zbytnim powodzeniem i zamiast zysków przyniosły straty.

Tembardziej, że według horoskopów meteorologicznych czeka nas lato naogół dżdżyste, a więc nieodpowiednie na odpoczynek pod gołym niebiem.

Trudno jednak ażeby ogródki, których zbyt wiele nie posiadamy, były w czasie lata zamknięte zupełnie.

Właściciele jednak tych „letnich interesów" powinni zawczasu pomyśleć o jakichkolwiek atrakcjach, które zdołałyby zastąpić brak zieleni i naturalnego piękna.

Spokojnie patrzą w przyszłość właściciele budek z wodą sodową.

Jak brzydkie nie byłoby lato, trudno spodziewać się mrozów w lipcu, a od szklanki do szklanki zawsze coś się w kasie uzbiera przy minimalnych wydatkach.

Przy tej okazji warto zwrócić uwagę na brak zrozumienia zasad higjenicznych panów właścicieli budek z wodą sodową, którzy w wielu wypadkach używają do płukania szklanek jednego i tego samego naczynia bez każdorazowej zmiany wody i wbrew odpowiednim przepisom.

Narazie więc okres nadchodzącego lata przedstawia się następująco: w parku Staszica będzie wesoło, w ogródkach mniej, a najmniej w budkach z wodą sodową, gdzie prawdopobnie sporządzony zostanie niejeden protokół policyjny.

Ego.



List Kazia.

Kazio ma lat 12. Kazio jest bardzo mądry. Kazio dużo myśli.

Kazio potrafi naprzykład załatwiać swe najrormaitsze funkcje i myśleć. Potem, gdy głowa już mu pęka od tego intensywnego myślenia, wówczas Kazio bierze kawałek papieru, pióro i pisze.

Kazio zrobi tysiąc błędów gramatycznych, ale ani jednego logicznego.

Wczoraj Kazio tak do mnie napisał:

— „Szanowny panie! Rodzice gniewają się na mnie strasznie, że tyle myślę, ale w Polsce jest taki nieporządek, że jeżeli my, dzieci, nie weźmiemy się do roboty — to nie wiem, co będzie...

Niech się kochanemu panu nie zdaje że my nie wiemy co się tu dzieje. Wy naumyślnie piszecie i rozmawiacie trudnym językiem, żebyśmy nic nie mogli zrozumieć i żeby nas nie martwić, ale my jesteśmy nadzwyczajnie domyślni.

Nas jest o wiele trudniej oszukać niż cały naród.

Niech się pan nie śmieję, ale tak jest naprawdę.

Naprzykład my byśmy się nie dali tak jak inteligenci, którym rząd przyrzekł pożyczyć 10 tysięcy złotych na prowadzenie kuchni, a jak przyszło co do czego, to się odwrócił i zrobił niewinny giest.

Mybyśmy zaczęli go nudzić, tupać nogami i zrobilibyśmy taki hałas, że musiałby dać to, co przyrzekł.

Ja przecież wiem jak jest z moją mamusią. Najpierw też mówi że da, a potem pokazuje figę. To ja nie jestem frajer, położyłem się do łóżka, zrobiłem się czerwony i krzyczałem, że mnie brzuch boli.

Ciotka mówiła, że mam pewnie tyfus, wujek chodził po pokoju i milczał, a ja krzyczałem, że to od zmartwienia,

— Jakie ty masz zmartwienia, smarkaczu?.. — pyta matka.

— Mama już zapomniała, jak ja chciałem pieniędzy, a mama nie chciała mi dać, to ja wtedy zmartwiłem się i gryzłem i czułem jak mi z tego robi się gorąco i brzuch zaczyna boleć.

To mi dali. czego chciałem i byłem zdrów.

Wam, dorosłym, zdaje się, że główne niebezpieczeństwo tkwi w partji komunistycznej lub monarchistycznej, a ja wam mówię, że prawdziwego niebezpieczeństwa nie widzicie.

Tym największym niebezpieczeństwem dla was, to my — Józki, Jaśki i Franki, Mośki, Jośki i Srule, Fritze, Hansy i Paule!

Zobaczycie, że dnia pewnego wszystkie dzieci z Jackiem Cooganem na czele wylęgną na ulicę zdemolują świat i zaprowadzą nowy, dziecinny ale uczciwy porządek.

Radzę panu zapisać się do naszej partji. Przyjmujemy również dorosłych, którzy nie zapomnieli ieszcze o swem dzieciństwie".

Bolski.

MIGAWKI SĄDOWE.

Miłość, pieniądz i hańba.

MOTTO: Cztery miesiące więzienia..

Czy znacie tych lekkoduchów, dyletantów życia, idących przez łzami nasiąknięty świat z beztroskim uśmiechem na przypudrowonej twarzy?

Widzieliście ich w nocnych lokalach roztańczonych, śmiejących się, dowcipkujących zawsze wesołych, zawsze pełnych humoru, w nastroju, jakiego życzyłoby sobie niejedno społeczeństwo...

Są to tak zwane ,typy lekkie", ludzie, których nikt na serjo nie bierze, którym nikt nie ufa, którzy mimo to spełniają pewną rolę w życiu, taką samą, jak farsa w letnim sezonie teatralnym.

— „Grunt — się nie przejmować, śmiać się i całować, życie brać najlżej!"

W Łodzi nie trudno wcale o podobne indywidua. Moglibyśmy całemi wagonami eksportować fircyków w różne strony świata, gdyby nie był prawdą smutny fakt, że towaru tego nigdzie nie brak.

Pan S. K. należał do tej właśnie kasty ludzi.

Kawaler z powołania, zapalony wielbiciel płci pięknej, szarmancki w każdym calu i zawsze „uśmiechnięty pod względem twarzy" szedł krokiem tanecznym przez życie, zmieniając partnerkę do każdego tańca.

Zmieniały się więc kobiety w jego życiu: odchodziła jedna, natychmiast przychodziła druga lecz nie na długo, gdyż trzecia czekała swej kolejki, by po krótkim czasie ustąpić miejsca, czwartej, po której przyszła piąta, szósta, i siódma..

Pan K. zapomniał tylko o jednem.

Za łzy w życiu nic się nie płaci, śmiech jednak kosztuje drogo.

Za to trzeba płacić.

Pan K. płacił gotówką na stół. Wydawał forsę na lewo i na prawo.

A potem — wiadomo — czasy są złe... Niema pieniędzy... Trudno było się odzwyczaić... A kobiety więcej kosztują w życiu niż wojny... Trudno... Nie mógł inaczej... Kolacyjki, auta, prezenty... To kosztuje... A czasy są złe...

Brał „na lewo", a wydawał na prawo i na lewo.,

Sąd skazał go na 4 miesiące więzienia.

Juris.

Sprzedaż na raty w Ameryce.

Sprzedaż na raty przybrała w Ameryce ogromne rozmiary. W r. 1920 liczono w Stan. Zjedn. ok. 125 instytucji finansowych, zajmujących się pośrednictwem przy kupnie na raty. Rocznie dokonywano obrotu na sumę 1 biljona 200 miljonów dolarów. Obecnie liczba tych instytucji wzrosła do 1500, a obrót do 8 biljonów.

14 punktów p. Ralfa

stały się powodem procesu rozwodowego.

Jest to prawdziwe opowiadanie o czternastu punktach, jednak nie Wilsona, lecz jego mniej sławnego ziomka pana Ralfa Ogle z Louis. Ten mister Ogle żył w niezgodzie ze swą młodą żoną Ireną i na wzór Wilsona **chciał przy pomocy czternastu punktów zakończyć tę wojnę.**

Usiadł więc i napisał następujące przykazania:

1. Od teraz będziesz mnie nazywała Ralf, pan Ogle albo mój mąż. **„Przezwiska jak „dureń" i „idjota" są wzbronione.**

2. Całkowitą opiekę nad tobą przyjmuję ja i będziesz się tak zachowywać jak ja ci każę.

3. Dwa razy w tygodniu możesz odwiedzać swoją przyjaciółkę panią Foks.

Odwiedziny u innych koleżanek są wzbronione.

4. Nie będziesz nigdy przebywała w towarzystwie mężczyzny, bez twego męża. Wyjątki są niedozwolone. Będziesz wierną i lojalną żoną tego, którego nazwisko nosisz.

5. Twój pokój będzie zawsze w czystym i hygienicznym stanie utrzymany.

6. Będziesz utrzymywać w porządku moją i twoją odzież i specjalnie na to będziesz zwracała uwagę, by moje ubranie tak często, jak będzie potrzeba było prasowane.

7. Będziesz liczyła się ze słowami, gdy mówić będziesz o swoim mężu.

8. Pamiętaj zawsze o tem, że ja bez ciebie tak samo dobrze (jeśli nie lepiej niż z tobą) mogę żyć i że każdy nierozsądny czyn lub popędliwe słowo oznacza bliski rozwód.

9. Musisz nadal pracować, dopóki nie będziemy mieli otwartego conta w banku i dopóki ja to będę uważał za stosowne. Twój tygodniowy zarobek będziesz mi w niedziele oddawała. a ja ci od czasu do czasu będę dawał pewną sumę na twoje wydatki.

10. Nigdy nie będziesz podejmowała pieniędzy w banku, bez mojej uprzedniej zgody.

11. Przedewszystkiem nigdy mnie nie okłamuj.

12. Nigdy nie będziesz mówiła czegoś nieprzyzwoitego o swoim mężu.

13. Gdy będę coś czytał lub studjował, masz się do mnie nie zwracać z żadnemi pytaniami, lecz podczas tego będziesz się zajmować czemś pożytecznem: szyciem, cerowaniem itd. Nie będziesz nigdy przeciwna moim zasadom wychowania, lub pielęgnowania.

14. Żadnego kłamstwa nie zniosę. Każde odchylenie od tych czternastu punktów oznacza natychmiastowy rozwód. Jeśli nie możesz żyć podług tych czternastu punktów, powiedz mi, to będziemy żyć w separacji do czasu otrzymania rozwodu.

Oto czternaście punktów, pod któremi podpisał się mister Ogle z Louis z wiarą w osiągnięcie pokoju małżeńskiego. Ale się omylił.

Młoda pani Ogle przeczytała te czternaście punktów, a jeden tylko sprawił jej radość. Mianowicie ten, który groził natychmiastowym rozwodem. Taki „terror rozwodowy" oznacza podług praw amerykańskich postanowienie złośliwego opuszczenia. Tylko na to czekała żona autora czternastu punktów. Udała się z tym dokumentem do sądu, gdzie natychmiast otrzymała rozwód — z winy męża. Zwolniona od wszystkich czternastu punktów, pani Ogle wyszła w ciągu 48 godzin powtórnie zamąż.

Pan Ogle zaś może się cieszyć tylko trzynastu punktami: nikt mu nie przeszkadza w jego lekturze. W lekturze jego dzieła o czternastu punktach.

Zamiana żon.

—:o:—

„Ty weźmiesz na rok moją żonę, a ja ci dam swoją...

—:o:—

Sensacyjny proces w Stanach Zjednoczonych.

W amerykańskiem mieście Richmond w stanie Wirginia odbyła się w tych dniach niezwykła sprawa, która nawet w tym kraju ekscentrycznych procesów, wywołała olbrzymie poruszenie.

Dwóch mężczyzn stanęło przed sądem oskarżonych o zamianę swych żon.

Nie chodzi tu w żadnym wypadku o fatalna omyłkę, lecz o interes zamienny, zawarty za wspólną zgodą. Najciekawsze w tej całej historji jest to, że ugoda między dwoma mężami została piśmiennie potwierdzona.

Bohaterami tego, prawdziwie amerykańskiego procesu są: właściciel ziemski Wiliam Beere i inżynier Wiktor Marino. Ci dwaj mężczyźni są serdecznymi przyjaciółmi.

Reeze, który jest multimiljonerem, posiada nie tylko odbra ziemskie, ale też liczne fabryki. Marino, przyjechawszy przed dwudziestu laty z Włoch do Nowego Świata, objął kierownictwo jednego z tych przedsiębiorstw.

Gdy zrodziła się między Reeze i Marino przyjaźń, ten pierwszy uczynił włocha głównym administratorem dóbr i urządził mu wspaniale mieszkanie w swej willi.

Przed czterema laty, inżynier musiał na krótki czas pojechać do rodzinnego miasta, Neapolu. Tu poznał młodą pannę, córkę kupca, w której się zakochał. — Przed tem jednak, nim ją poślubił, zapytał telegraficznie o pozwolenie swego przyjaciela i chlebodawcę. Marino uważał to dlatego za konieczne, iż Reeze, sam zagorzały przeciwnik małżeństwa, stale mu doradzał „żeniaczkę".

Po powrocie inżyniera, zmienił Reeze swój wrogi stosunek do kobiet i po paru miesiącach wprowadził do domu młodą amerykankę jako swą małżonkę. Między dwiema kobietami powstały bardzo przyjazne stosunki i nic zdawało się nie mąciło szczęścia mieszkańców malerycznie położonej willi.

Po upływie dwóch lat sytuacja się nagle zmieniła: właściciel ziemski zaczął się skarżyć swemu przyjacielowi, że zły wybór zrobił, żeniąc się ze swą żoną. Reeze był bowiem zapalonym sportsmenem. Wszystkie wolne chwile od zajęcia poświęcał swym ulubionym sportom: turystyce, automobilizmowi i przejażdżkom konnym. Żona jego jednak nie miała wcale zrozumienia dla tych rzeczy. Ale on znalazł zapaloną parnerkę we włoszce, która marzyła o jeździe wierzchem i wykazała w tym kierunku wielkie zdolności.

Mister Wiliam zeznał przed sędzią, że zapał do sportu młodej kobiety naprowadził go namyśl zrobienia propozycji przyjacielowi o zamianie żon. Jednak proces rozwodowy trwa w Wirginji długo. Prócz tego, mógłby przecież później jeden z mężczyzn lub nawet obaj żałować zamiany. Dlatego też zostało postanowione, że włoszka będzie uważana za żonę Reeze, podczas gdy żona właściciela ziemskiego za żonę inżyniera. Po upływie roku próby, miały być wszczęte kroki rozwodowe.

Obie kobiety przystały na zamianę i rzecz cała byłaby zachowana w tajemnicy, gdyby nie żona Reeza, która swego pierwszego męża jeszcze kochała.

Po miesiącu próby, oświadczyła ona, że niechce zostać żoną inżyniera. Właściciel ziemski jednak nic nie chciał wiedzieć o niej, wobec czego opuściła ona pewnego dnia willę i w anonimowym liście doniosła sądowi o całej sprawie.

Sędzia okazał się łaskawym dla obu oskarżonych i skazał właściciela ziemskiego na dwa miesiące aresztu, a jego przyjaciela na miesiąc.

Rekordowy występ „gwiazdy" bandyckiej.

Włamanie, alarm, ucieczka, strzelanina...

Historja paryska, jak z filmu amerykańskiego.

W północno-zachodniej dzielnicy paryskiej, t. zw. „Ternes", pod l. 18, przy ul. Demours, mieście się sklep jubilerski kupca Sigaara.

Przed kilku dniami, około g. 7. wieczorem, do sklepu wszedł młody człowiek, niski, szczupły, z małym czarnym fryzowanym wąsikiem, w ciemnym płaszczu i ciemnym kapeluszu. Najwidoczniej typ włoski.

Jubiler podszedł do klijenta i to było hasłem do rozpoczęcia filmu, który na nieszczęście nie został uwieczniony przez żadnego operatora.

Nieznajomy szybkim ruchem wydobył rewolwer, skierowując go w stronę kupca. Ten krzyknął i schronił się do pokoju za sklepem. Przybysz uderzeniem młotka, który wyjął z kieszeni, rozbił szybę w jednej z gablotek, pochwycił platynową bransoletkę, wysadzaną brylantami i wybiegł ze sklepu.

Ale na ulicy już się zebrała garstka publiczności, przyciągnięta odgłosem rozbijanego szkła. Bandyta począł zmykać w stronę bulwaru Pereire, ścigany przez przechodniów, z okrzykami „łapać złodzieja!"

Dwu policjantów, posłyszawszy krzyki zdaleka, zabiegło drogę uciekającemu eTn widząc, że jest osaczony z obydwu stron, nie namyślając się, wpadł w wielką bramę pobliskiego garażu, z rewolwerem w ręku.

— Nikomu się nic złego nie stanie, ale wara mnie ruszać, — krzyknął do kilku osób, obecnych w garażu i wpadł do miejsca ustępowego, skąd przez uchylone drzwi, rozpoczął strzelać do zbliżających się policjantów. Ci, wiedząc, że garaż niema drugiego wyjścia, wycofali się na ulicę, aby sprowadzić pomoc.

Wtedy bandyta w kilku skokach znalazł się znowu na ulicy i bez namysłu wpadł do jednego z sąsiednich domów. Wbiegł po schodach na pierwsze piętro, gdzie właśnie były uchylone drzwi jednego z mieszkań. Bandyta wpadł do pokoju, otworzył okno i skoczył wdół, na dach szopy, stojącej w podwórzu.

Z dachu zeskoczył na ziemię i wpadł w pierwsze lepsze drzwi. Było to tylne wyjście z restauracji. Złodziej przebiegł przez kuchnię, środkową i frontową salę, wybiegł na bulwar Pereire, skręcił w pierwszą, boczną ulicę i zniknął.

Tak skończył się ten zaimprowizowany film, który trwał niecałe 5 minut. Policja jest zdziwiona niesłychanie szybką decyzją, jaką bandyta wykazał w kilku trudniejszych momentach ucieczki. Dowodziłoby to, że miało się do czynienia z „gwiazdą" zawodu bandyckiego. Z drugiej strony na jednak złodziej porzucił w miejscu ustępowem zrabowaną bransoletę platynową wartości przeszło 50 tysięcy franków, gdzie też znaleziono ją niedługo potem.

Prawdopodobnie uczynił to na wypadek schwytania, gdyż w takim razie nie znalezionoby przy nim „corpus delicti".

W ten sposób wyprawa nieznanego złoczyńcy na sklep jubilerski przy ulicy Demours skończyła się dla niego bez żadnego zysku. Trochę wzruszeń przeżyli świadkowie, oniemiali na widok błyskawicznego tempa ucieczki bandyty.

Ryzyko głodówek.

„Głodomorom" niezbyt dobrze się powodzi.

Grasująca obecnie manja głodówek doprowadziła kilku „artystów" tego fachu do niebezpiecznych objawów chorób.

W Halle głodujący się od 23 dni Jackie Jack dostał ataku furji i rozbił szyby klatki, w której przebywał.

Głodujący od 30 dni w Hamburgu Horst ciężko zaniemógł i musiano go odwieźć do szpitala.

W Dreznie znów uciekł po 31 dniach głodówki niejaki Harry, którego narzeczona pobrała zgóry połowę przypadającego nań honorarjum.



22)

Teraz dopiero Listwoń zrozumiał, że padł ofiarą podstępu.

Julka umyślnie wciągnęła go w grę miłosną, żeby uśpić jego czujność i bezbronnego wydać na pastwę krwiożerczej bandy.

Taki rozkaz otrzymała i wypełniła z niewolniczą ofiarnością.

— Nikczemnico, wykrztusił przez zaciśnięte gardło detektyw, zgubiłaś mnie swojemi pieszczotami. Czemu nastawałaś na moje życie, czy krzywdę ci wyrządziłem? Wyrwałbym cię z tego piekła, wyniósłbym cię na światło dzienne, uratowałbym cię, niewiernico...

Ale tyś wolała pójść za rozkazem swoich dręczycieli, boś bała się, że ci mordę stłuką.

Zamiast odpowiedzi Julka wybuchła demonicznym śmiechem.

— Chciałeś mnie ratować? Ty, psie gończy, ty, salcesonie szpiclowski! A to też ci do głowy strzeliło? Myślisz pewnie, że mi tu źle w komorze? thi, hi, hi! Wesoło żyję, frajerze, bo mi się tak podoba! Rozumiesz? Tutaj wiem, że wolna jestem i robię, co chcę. Sami twoi ze mną żyją, i niczego mi nie brak.

Oczy zaświeciły się dziewczynie gniewem i krzyczała, zaciskając pięści:

— Ty, komisarski podlizuchu! Zachciało ci się do naszego podziemia zaglądać, — masz teraz za swoje! Leż, zdrajco, póki ci szczury ślepiów nie wygryza, póki cię całego nie pożrą, jak padlinę!...

Podbiegła do leżącego i na znak swego zwycięstwa postawiła mu nogę na piersi. Detektyw stracił panowanie nad sobą, zerwał pozornie nałożone więzy i stanął na nogach.

Julka osłupiała z przerażenia, widząc przed sobą rosłego mężczyznę, który zaciskał w ręku nóż. Nie mogła zrozumieć, w jaki sposób Listwoń wyswobodził się z krępujących go powrozów, które sama wraz ze swymi towarzyszami nałożyła na niego w czasie snu.

— Ani słowa! Milczeć! — rozkazał detektyw, jeżeli będziesz wołać na pomoc, zaraz rozprawię się z tobą.

Dziewczyna zbladła, jak trup, a szyderczy uśmiech zastygł na jej zaciętych ustach. Zachwiała się na nogach i słaniając się stanęła, wsparta o ścianę.

— Czego chcesz odemnie? — wyszeptała zmienionym głosem.

— A teraz ja będę się śmiał, teraz na mnie kolej! — rzekł Listwoń — przywidziało wam się, że mnie szczury w tej piwnicy na śmierć zagryzą... Omyliliście się porządnie! Ha, ha, ha!

Nagle detektyw zmienił ton i spytał ostro:

— Kto należy do bandy? gadaj!

— Chociażbyś mnie zarżnął, szpiku, to i tak się nie dowiesz...

— Powiesz mi! Widzisz ten list od Wierzby?

— Jeszcze dzisiaj wszystkich was wyłapiemy, czekaj...

Listwoń nie zdążył dokończyć, gdy Julka gwałtownym ruchem rzuciła mu się na szyję.

— Nie zrobisz tego, kochany, nie zrobisz. Widzisz przecież, że żartowałam tylko, ale krzywdybym ci nie wyrządziła... Pamiętasz, jakeś mnie tu lił tej nocy, jak całowałeś moje usta... Kochany... Kochany...

Zanim Listwoń, wyczuwając nowy podstęp, zdążył odepchnąć ją od siebie, Julka sięgnęła ręką w stronę muru i silnie szarpnęła za drut, zwisający ze ściany.

W tej chwili rozległ się dźwięk dzwonka w głębi korytarza za drzwiami. Natychmiast po wszczętym alarmie rozległy się kroki biegnących.

Listwoń zrozumiał, że tym razem jest już bezpowrotnie zgubiony. Uczynił ostatnią próbę ratunku.

Rzucił się w stronę drzwi i zatrzasnął je z całych sił. Następnie, założył żelazne sztaby i łańcuchy.

Zaledwie zdążył to uczynić, odpychając jedną ręką dziewczynę, która usiłowała mu przeszkodzić, gdy za drzwiami rozległy się głosy i nawoływania kilku mężczyzn.

— Julka, zagrzmiał basowy głos, czyś zwarjowała dziewczyno? Czemu drzwi zatrzasnęłaś?

Julka w kilka słowach opowiedziała o całem zajściu, chowając się w przeciwległy kąt piwnicy, w obawie zemsty Listwonia.

Detektyw jednak, nie zwracając na nią żadnej uwagi, podpierał drzwi i wiązał łańcuchy z żelazną klamką.

— Jeszcze kilka minut, jeszcze kawałek drania, myślał gorączkowo Listwoń, a nadejdzie pomoc... Kałosz oddał już list, komisarz jest zawiadomiony...

Raz po raz rozlegać się poczęły potężne uderzenia w drzwi. Walono ciężkiemi drągami bez ustanku, aż mury trzęsły się dokoła.

— Prędzej, prędzej, wal mocno, rozkazywał ktoś za drzwiami — zapiecmy tego szczeniaka i na miejscu go zakatrupimy! Bij drągiem, no! Jeszcze go raz!

Drzwi zachwiały się w zawiasach ale nie ustępowały. Mocne dębowe odrzwia, okute żelazem stawiały poważny opór.

— Lepiej było go wczoraj majchrem między żebra śmignąć, niż teraz piwnicę rozwalać, mruczał bandyta po przeciwnej stronie.

— Co tam, kiedy Julce zachciało się salcesona wydać szczurom na pożarcie. Miała dziewczyna fantazje, a teraz ci piwa nawarzyła! Już jej kości pogruchotam za te wymysły. Niech tylko drzwi się rozwalą...

Łoskot wzmagał się z każdą chwilą.

Uderzenia za uderzeniami następowały coraz szybciej, aż deski poczęły trzeszczeć (D. c. n.)

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 16 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKSCIE: 80 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalty), NEKROLOGI I NADESŁANE: 60 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalt.) Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 20 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-14, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.



Turyści I—Siła I 6:0 (1:0).
Turyści II—Siła II 6:0 (1:0).

Wczorajsze spotkania o mistrzostwo ucierpiały wiele z powodu deszczu, a w związku z tem i z powodu błotnistych boisk. — Bo gdy np. boisko Ł.K.S., na którem łódzka drużyna robotnicza wywalczyła sobie dwa punkty, nadawało się do gry, to na boisku przy ul. Wodnej, zastaliśmy już na początku meczu rezerw stawy i kałuże. A gdy do tego dodamy, że w ciągu trzech godzin, deszcz nie przestawał padać, ani na chwilę, to łatwo sobie przedstawić, że na boisku wytworzyły się z czasem istne kałuże błota i stawy wody mimo wszystko, w myśl istniejących przepisów, boisko nadawało się do gry.

Zatem oba mecze, t. j. zarówno rezerw, jak i pierwszych drużyn musiały się odbyć.

Drugie drużyny grały ze zmiennem szczęściem, ponieważ warunki wyktował ciężki teren, z którym silniejsi fizycznie gracze „Siły", łatwiej się uporali. Jednakże siła nie mogła tu górować nad wiedzą, jak zresztą w obecnych czasach wynalazków i techniki, jest to zupełnie zrozumiałem, to też sympatyczna rezerwa Turystów, dzięki swej wiedzy sportowej, zwyciężyła, w stosunku „pół tuzina".

Gra pierwszych drużyn, nie może być podciągnięta pod miano gier pierwszorzędnych, bowiem z powodu ulewnego deszczu i błota, ucierpiała ona bardzo dużo. Wynik tych zawodów, nie może być miernikiem sił nazwany, bowiem Turyści zasłużyli, swą nadwyraz ambitną i celową grą, conajmniej na dwucyfrowe zwycięstwo, nie mniej jednak, drużyna Turystów pokazała tym razem, że potrafi **nie tylko grać, lecz i walczyć**.

Faktu tego dowiodła ona zwłaszcza, gdy w pierwszej połowie gry, mimo decydującej przewagi, dopiero w ostatniej minucie przed pauzą uzyskała ona prowadzenie 1:0. A gdy po pauzie Siła przycisnęła nieco, to przestraszony kompletnie napad Turystów nie kapitulował bynajmniej, lecz cofając się aż pod własną bramkę, ratował groźne sytuacje, aby po kilku minutach stać się zupełnym panem sytuacji.

I tak, dzięki tej ambicji i niezmordowanej pracy, Turyści zwyciężyli pogromcę mistrza w stosunku 6:0.

Na wyróżnienie, z drużyny Turystów nie zasługuje nikt, gdyż cały zespół grał nie tylko dobrze, lecz i ofiarnie, dostosowując się i do ciężkiego terenu i dyktując przeciwnikowi swoją wolę. Byłoby więc niekonsekwencją, gdybyśmy chwaląc jednych, pominęli drugich. Przyznać jednak musimy, że zdziwiła nas niezaradność, dysponującej dodatnimi walorami drużyna Siły, która mogła lepszy wynik uzyskać, a jednak uganiała ona tylko zupełnie bezradnie za piłką. Dowodzi to, że w Sile brak jest zupełny celowej pracy nad drużyną.

Gra interesująca i obfitująca w cały szereg ciekawych momentów. Wynik nie jest miernikiem sił, gdyż Turyści przestrzelili dwa rzuty karne, a ich przewaga, tylko dzięki anormalnym warunkom, nie została przypieczętowana dwucyfrowym rezultatem.

F. Romanek.

Bieg naprzełaj dla pań w stolicy.

Warszawa, 18 kwietnia.

RKS. „Skra" zorganizował bieg na przełaj dla pań, trasa którego wynosiła 500 mtr. Zwyciężyła p. Sosińska w czasie 2:13, przed pp. Jabłońską i Marciniakówną. Startowało 8 zawodniczek.

Wśród fatalnych warunków atmosferycznych i terenowych, mistrz Łodzi odnosi walne zwycięstwo w Pabjanicach.

Ł. K. S. — P. T. C. 5:1 (2:0).

Przyjazd drużyny mistrza Pabjanic obudził wielkie zainteresowanie, czego dowodem licznie zebrana publiczność, przyglądająca się mimo wielkiej ulewy ciekawym zawodom.

Ulewny deszcz nie przestawał padać, ani przez chwilkę. Boisko przedstawiało obraz nędzy i rozpaczy — kałuże wody i błota. Jednym słowem warunki terenowe i atmosferyczne — pod „zdechłym Medorkiem".

Przed sędzią p. Dancigierem stanęły drużyny w następujących składach:

ŁKS. — Szalewicz, Mikołajczyk, Gałecki, Kowalski, Otto, Jasiński, Stollenwerk, Lutowski, Janecki, Lange, Śledź.

P.T.C. — Kotlicki, Jędrysiak, Krystek, Szubski, Lipczyński, Jakubowski, Wittych, Lubowski, Kreniński, Kalinowski, Woźniak.

Już w pierwszej minucie Lange zdobywa bramkę przeciwnika, strzałem nie do obronienia. Odtąd łodzianie usadowili się na stałe, pod bramką gospodarzy, który formalnie nie dochodzą do głosu. Całe minuty przebywają czerwoni na polu karnem cyklistów.

W 20 m. Kotlicki bramkarz gospodarzy kapituluje po raz wtóry. Drugą bramkę zdobył młodziutki kierownik ataku łodzian, Janecki.

Pomimo ulewnego deszczu, następuje zmiana stron bez przerwy.

W16 m. po przerwie, Janecki umieszcza piłkę w siatce przeciwnika poraz trzeci, dobijając strzał Stolenwerka.

Za faul Jasińskiego, dyktuje sędzia rzut karny, przez PTC. nie wykorzystany. W 28 m. Lutowski z dośrodkowania Śledzia zdobywa bramkę po raz czwarty. Rzut karny, za hauds obrończy, wykonany przez Kowalskiego, został obroniony przez dobrego bramkarza gospodarzy. W 40 m. Lange, pięknym strzałem powiększa wynik do pięciu, zdobywając najładniejszą bramkę dnia.

Tuż przed końcem gry, zdobywa Kalinowski, ostrym strzałem z bliskiej odległości, obok wybiegającego Szalewicza honorowy punkt dla barw P.T.C.

Gra sama, bardzo ciekawa, ostra i nawet brutalna. Tempo żywiołowe (na tak ciężkim terenie) Obydwie drużyny grały z godnym podkreślenia poświęceniem.

Wynik końcowy: 5:1 dla ŁKS-u, można nazwać miernikiem sił, pomimo oddania przez gości kilkudziesięciu (!) strzałów na bramkę P.T.C., którym gospodarze mogli przeciwstawić zaledwie kilka. Gra bardzo ucierpiała z powodu fatalneog stanu boiska, pokrytego zuzlą kamieniami, pomijając już błota i wody.

W drużynie Ł.K.S-u, Szalewicz, powinien się zapisać do biura pośrednictwa pracy. Był, przez cały niemal przebieg gry bezrobotnym.

Obrona doskonała, Gałecki lepszy. W pomocy mile rozczarował Kowalski, **który był bezsprzecznie najlepszy na boisku. Gracz ten, pozbywszy się gry brutalnej,** przeszedł samego siebie. **P. kapitanowi związkowemu Stenclowi, polecamy gracza Kowalskiego, wziąść pod uwagę, przy układaniu reprezentacji.** Otto — bardzo pracowity. Jasiński przyswoił sobie, porzuconą przez kolegę klubowego Kowalskiego grę faul — zresztą dobry. Atak łodzian przeciętny. Skrzydła stanowczo za dużo próżnują. Stolenwerk bardziej zatrudniony od Śledzia. Janecki i Lutowski zaprzepaścili wiele dogodnych sytuacji, strzały ich jednak były niebezpieczne. Prawdziwą „armatą" okazał się Lange, pomimo pecha w strzałach.

W drużynie zwyciężonych bramkarz grał bardzo szczęśliwie. Z obrońców Jędrysiak przewyższał znacznie swego kolegę. Był też obok Kowalskigeo najlepszym graczem na boisku. Skrajni pomocnicy słabi. W ataku zadowolił jedynie Wittych.

Sędzia p. Dancygier, z tego wcale niłatwego zadania, wywiązał się bardzo dobrze.

„Union" — W. K. S. 2:1 (1:0).
Zasłużone zwycięstwo ambitnego zespołu „Union".

Odbyte wśród ulewnego deszczu, zawody towarzyskie drużyn „Union" i wojskowego klubu sportowego, zakończyły się zasłużonem zwycięstwem pierwszej w stosunku 2:1.

Zespół wojskowych nie zdobył się jeszcze w tym roku, ani na jeden wysiłek. Drużyna gra leniwie, jakby z obowiązku, a najlepszym tego dowodem, ostatnie niemal wszystkie, klęski. Podobne nonszalancko grającej drużyny, mam wrażenie w okręgu łódzkim nie znajdziemy.

W przeciwieństwie do wojskowych „Union" poczynił wielkie kroki naprzód. Drużyna w ostatnich tygodniach niepomiernie się poprawiła, przedstawia jednak zawsze jeszcze typ drużyny miękkiej. Braki swe nadrabia, żad ko spotykaną ambicją.

Mecz wczorajszy mimo niesprzyjających warunków atmosferycznych, odbył się na terenie względnie bardzo dobrym — bowiem D. O. K., i należał do rzędu ciekawych.

Do przerwy jedyny punkt uzyskuje dla barw „Unionu" Hacke. Gracz ten po przerwie powiększa wynik o jeszcze jeden punkt.

Bramka dla wojskowych została zdobyta z rzutu karnego.

W drużynie „Unionu" Werner w bramce grał bardzo dobrze. Dzielnie mu sekundowali obrońcy Engel, Durka, z których drugi był poprostu nieoceniony. W pomocy nejlepszy Fiedler. Skrajni bardzo słabi. W ataku zawodzili jedynie Szer i Hacke. Reszta bardzo słaba.

Bohaterem wojskowych był Zylberberg. Uratował drużynę od stanowczo większej klęski. Obrona dobra. Karaś jedynie spuchł. Skrajni pomocnicy słabi. Na wysokości zadania stanął jedynie Gosławski, na środku pomocy Gracze ataku powinni sobie ręce podać. Jeden gorszy od drugiego. Atak nie przeprowadził ani jednej celowej akcji, grał chaotycznie, bezplanowo, zupełnie od niechcenia, to też pozostawił po sobie wrażenie jaknajniekorzystniejsze.

Zawodami kierował bardzo dobrze. p. Andrzejak.

Publiczności z powodu ulewnego deszczu, mikroskopijna liczba.



Niebywały rekord wytrzymałości ustanowiła miss Cordery, przejeżdżając na aerodromie w Monza 10 tys. kilometrów bez przerwy.



Czy ex-cesarz Wilhelm i jego krewniacy otrzymają miljonowe odszkodowania?

—:o:—

Sprawa ta podzieliła Niemcy na dwa wrogie obozy.

Berlin, 18 kwietnia.

Kwestja odszkodawnia b. panujących stała się znowu głównym przedmiotem zainteresowań sfer politycznych Berlina.

Rząd Rzeszy, który o dswego przyjścia do władzy był zdecydowanym przeciwnikiem rozstrzygania tej sprawy w drodze plebiscytu, prowadzącego prawdopodobnie do zupełnego wywłaszczenia byłych panujących, stara się najwidoczniej odwlec przeprowadzenie powszechnego głosowania w nadziei, że Reichstag uchwali tymczasem ustawę, zadowalającą większość stronnictw.

Tymczasem jednak pretensje byłych panujących poruszyły zbyt głęboko opinję publiczną. Przygotowany wczoraj pośpiesznie przez stronnictwa rządowe czwarty z kolei projekt ustawy, nie zadowala ani socjalsitów, ani niemiecko-narodowych.

Trudności parlamentarnego załatwienia sprawy wzrosły jeszcze z chwilą, gdy wczoraj minister sprawiedliwości oświadczył, że zdaniem juriskonsultu rządu, ustawa wymaga większości dwóch trzecich głosów, jako modyfikująca konstytucję.

Zjednoczenie takiej ilości głosów za jakimkolwiek projektem kompromisowym, wydaje się na razie mało prawdopodobnem.

Konflikt o majątek byłych panujących, dzielący w tej chwili całe Niemcy na dwa obozy, grozi długiem trwaniem, zyskując wczoraj na ostrości.

Dziś w Zwickau b. minister sprawiedliwości, członek partji ludowej Heintze, wygłosił mowę polityczną, krytykując taktykę rządu i domagając się utworzenia nowej koalicji, prawicowej, obejmującej niemieckich narodowych.

Mowa ta, jest żywo komentowana w Berlinie, jako pierwsza oznaka nowego kryzysu wewnętrznego, do którego może przyprowadzić obecny konflikt o majątek byłych panujących.

275.000 dolarów otrzymali komuniści austrjaccy z Moskwy.

Wiedeń, 18 kwietnia.

„Neues Wiener Tageblatt" donosi, że w czasie od 12 do 15 kwietnia odbywał się w Wiedniu kongres komunistyczny, w którym wzięło udział 30 delegatów zagranicznych i 19-tu austrackich.

Delegat moskiewski Depet wygłosił obszerny referat o obecnej sytuacji w Moskwie i Austrji, z którego wynika, że na terenie Austrji istnieje 5 central komunistycznych, a mianowicie: w Grazu, Linzu, Solnogrodzie, Insbrucku, Wiedniu.

Austracja partja komunistyczna otrzymała od października u. b. do marca r. b. z Moskwy subwencję w wysokości 275 tysięcy dolarów. Od stycznia do marca br. w Wiedniu było około 50 członków międzynarodówki moskiewskiej.

Berlin—Moskwa—Angora.

Niemcy stwarzają nowy front polityczny.

Paryż, 18 kwietnia.

„Le Journal" donosi, iż w kołach dyplomacji zagranicznej w Berlinie, traktat przymierza niemjecko-rosyjskiego, uważany jest za stworzenie nowego frontu politycznego Berlin—Moskwa — Angora.

Okoliczność ta utrudni obrady komisji, opracowującej reformę rady ligi narodów, a tem samem realizację porozumienia z Niemcami.

Stresemann nie jest zwolennikiem po dobnej polityki Niemiec, co może w wyniku wywołać jego dymisję.

Delegacja Abd-el-Krima jedzie francuskiemi autami kończyć wojnę w Marokku.

Paryż, 18 kwienia.

Z Uddży w Marokku donoszą: Wczoraj wyjechało stąd 6 samochodów, które przywieźć mają do Uddży delegację Abd-el-Krima do prowadzenia rokowań pokojowych.

Rokowania rozpoczną się w niedzielę lub we wtorek.

Wśród delegatów francuskich i hiszpańskich panuje dość umiarkowany optymizm co do wyników rokowań.

Podróż konserwatywnych posłów angielskich do Rosji.

Londyn, 18 kwietnia.

Czterej posłowie konserwatywni sir Frank Nelson, Robert Boothly, kpt. Bourne i por. Moore wyjechali dzisiaj z Londynu do Rosji sowieckiej z zamiarem naprawienia stosunków pomiędzy tymi krajami. Jest to wizyta nieoficjalna, ale złożona ona będzie w porozumieniu z ministrem Baldwinem i interesują się nią bardzo angielskie koła handlowe.

Na wierność królowi irlandczycy nie chcą przysięgać.

Londyn, 18 kwietnia.

W Irlandji, zarówno w wolnem państwie, jak i w Ulsterze powstała nowa organizacja polityczna, której celem jest domaganie się zniesienia w przysiędze ustępu, mówiącego o przynależności Irlandji do korony angielskiej.

Na czele organizacji stoi de Valera. Ma on nadzieję osiągnięcia bodaj tego ustępstwa, by republikanie irlandcy mogli zasiadać w obydwu parlamentach bez uprzedniego złożenia przysięgi na wierność królowi.

Są kraje szczęśliwe...

—::—

W Kanadzie redukuje się... podatki.

Montreal, 18 kwietnia.

Z powodu pomyślnej sytuacji finansowej kanadyjski minister finansów postanowił zwolnić od wszelkich podatków wszystkich obywateli, którzy zarabiają poniżej 600 funtów rocznie (t. j. mniej więcej 26 tysięcy złotych).

Gorzelnia w pniu drzewa.

Podziemna tajemnica parku amerykańskiego.

San - Francisco, 18 kwienia.

Amerykańska „policja trzeźwości" odkryła w odległości 40 kilometrów od San Francisco znakomicie urządzoną gorzelnię w parku, w pniu starego drzewa.

Dostęp do wnętrza gorzelni był znakomicie zamaskowany, a magazyny spirytusu mieściły się we wnętrzu kilku nastu drzew, połączonych podziemnymi korytarzami.

Niezwykła ta gorzelnia zaopatrywała cały stan w wyborną whisky i przez trzy lata funkcjonowała bezkarnie.

Lotnik zginął na pustyni

Grozi mu śmierć głodowa.

Paryż, 18 kwienia.

Z Madrytu donoszą, że panuje tam zaniepokojenie co do losu lotnika Esevec'a i jego mechanika, którzy skutkiem defektu w maszynie wylądowali na jednej z pustyni w Jordanji. Mieli oni zapas żywności tylko na jeden dzień. Aeroplany angielskie przelatują obecnie nad pustynią poszukując lotników.

Kluby nagich tancerzy.

Epidemja rozpusty w Berlinie.

Berlin, 18 kwietnia.

Policja toczy zawziętą walkę z coraz liczniej mnożącymi się klubami nagich tancerzy, które mieszczą się zarówno w domach prywatnych, jak i w lokalach publicznych.

Tańce nagich tancerzy i tancerek odbywają się pod hasłem heleńskiej kultury nagości i propagowane są przez tak zwaną gminę aryjskiej etyki.

W ostatnim tygodniu zdemaskowano 9 takich zakonspirowanych klubów, do których należała przeważnie zdegenerowana pruska arystokracja i finansjera.

Wzrost bezrobocia w Berlinie.

Berlin, 18 kwietnia.

Agencja Wschodnia

W przeciwieństwie do ostatnich tygodni bezrobocie w Berlinie zwiększyło się o 2.500 osób.

Wzrost bezrobocia objął przedewszystkiem zredukowanych robotników i funkcjonarjuszy zakładów prywatnych.

Pani Kołłątaj jedzie do Paryża.

Moskwa, 18 kwietnia.

Agencja Wschodnia

Wobec odwołania radcy legacyjnego przy ambasadzie sowieckiej w Paryżu, który obejmie stanowisko na Dalekim Wschodzie, na miejsce tegoż przeniesioną zostaje do Paryża pani Kołłątaj, przebywająca dotychczas w Oslo.

Rząd francuski nie udzielił do tej pory w tej sprawie swego agrement.

Ojczyźnie dolara grozi przesilenie ekonomiczne.

Wywóz stale się zmniejsza w stosunku do wwozu.

Nowy Jork, 18 kwietnia.

W izbie reprezentantów wielkie zaniepokojenie wywołały świeżo ogłoszone dane statystyczne, dotyczące handlu zagranicznego.

Są one dla Stanów nader niepomyślne. Wywóz stale maleje, wwóz zaś wzrasta. Przekroczył on wywóz w lutym o 35, w marcu zaś już o 47 miljonów dolarów. Ilość wysyłanego do Europy zboża i bawełny maleją z dnia na dzień.

Według przewidywań ekonomistów na jesieni zapanuje w Stanach silna depresja ekonomiczna.

Siedem osób spalonych żywcem

w pożarze zagrody włościańskiej.

Oslo, 18 kwietnia.

W miejscowości Ibestad pod Tromsoe spaliła się zagroda wieśniaka.

W pożarze zginęła cała rodzina, składająca się z ojca, matki i 5-ga dzieci.

Nowa afera korupcyjna w Niemczech

Berlin, 18 kwietnia.

Specjalna służba tel. „Expressu".

We Frankfurcie nad Menem wykryto ponownie wielką aferę podatkową urzędnicy skarbowi wespół z firmą Wei działali na szkodę skarbu państwa, ukrywając ilość wyprodukowanego spirytusu.

Straty skarbu wynoszą około pół miljona marek

Mózg—stacją radjotelegraficzną.

Sensacyjne odkrycie uczonego włoskiego.

Medjolan, 18 kwietnia.

Profesor uniwersytetu medjolańskiego dr. Ferdinando Cazzamalli doszedł do przekonania na zasadzie licznych doświadczeń, iż mózg ludzki posiada właściwości stacji radjotelegraficznych i wysyłać może fale elektryczno-magnetyczne.

Odkrycie włoskiego uczonego ma niezmiernie doniosłe znaczenie dla rozwoju nauki psychologji, uzasadnia bowiem wiele zjawisk uważanych dotychczas za cudowne.

Urodziny przez radjo.

Zabiegi akuszeryjne za pomocą telegrafu bez drutu.

Stacja odbiorcza telegrafu bez drutu okrętu „Montclare", znajdującego się na pełnym morzu, otrzymała następujący komunikat z okrętu „Nacoya", odległego o pareset mil morskich.

„U jednej z pasażerek rozpoczął się poród. Przebieg był ciężki. Nie mamy na pokładzie lekarza, ani akuszerki. Prosimy o wskazówki".

Odebrawszy to wezwanie, lekarz „Montclare" natychmiast wszedł w kontakt ze stacją „Nacoyi" i przesłał wskazania, jak postępować z położnicą.

Na pełnem morzu rozpoczął się djalog między dwoma okrętami, trwający kilka godzin.

„Nacoya" informowała co chwila o przebiegu połogu, „Montclare" dawał rady i wskazywał zabiegi, jakie należało czynić.

Dopiero nad ranem nadeszła radosna wieść:

— Urodził się syn. Matka i dziecko zdrowe. Dziękujemy za pomoc i prosimy w kumy".

W ten sposób telegraf bez drutu uratował życie dwu istot ludzkich.